

„Spotkajmy się we śnie”

Pośrodku mroku, w którym się znajdowałam, dostrzegłam nagle fioletowe i niebieskie gwiazdy, tańczące wokół mnie. Wirowały dookoła, a ja z nimi, coraz szybciej i szybciej. W pewnym momencie zamknęłam oczy, bo nie mogłam znieść bólu, jaki czułam, kręcąc się w kółko. Gdy je otworzyłam znowu byłam w mroku, jednak tym razem nie widziałam nic. Słyszałam dochodzące z oddali złowrogie szepty, czułam, że coś wiruje wokół mnie. Głosy nasilały się z sekundy na sekundę, a mnie ogarniała coraz większa panika. Zacisnęłam powieki w nadziei, że gdy je otworzę, znajdę się w innym, przyjemniejszym miejscu. Niestety na próżno. Zatkałam rękami uszy, jednak dotarło do mnie, że głosy, które słyszę, nie pochodzą z zewnątrz, tylko są w mojej głowie. Moją ostatnią szansą na zagłuszenie ich był krzyk, ale nie umiałam wydobyć z siebie żadnego dźwięku...

Orina

Obudziłam się zalana zimnym potem. Spojrzałam na wielki zegar ze świecącymi się w ciemności wskazówkami zawieszony pod sufitem. Dochodziła czwarta nad ranem. Usiadłam na swoim małym łóżku i rozejrzałam się po ciemnym pokoju. Widziałam zarysy pozostałych łóżek, a także dużej szafy i stolików poustawianych pod oknami. Cichutko, na palcach podeszłam do pierwszego z lewej strony stolika i usiadłam na twardym krześle. Z okazałego stosu wzięłam książkę, która znajdowała się na wierzchu i otworzyłam w miejscu, w którym ostatnio skończyłam czytać. Przez okno wpadał snop światła bladego już księżyca, który jednak był na tyle jasny, że bez trudu mogłam rozróżnić poszczególne wyrazy. Książki były dla mnie najlepszym sposobem na oderwanie się od nieprzyjemnych myśli i... od koszmarów, które niestety nawiedzały mnie prawie każdej nocy. Mogę stwierdzić, że wstawanie przed świtem to już dla mnie pewnego rodzaju rutyna. Od dziesiątego roku życia nie przespałam spokojnie całej nocy. Dla mnie była tylko jedna tego przyczyna; pięć lat temu zginęli moi rodzice. Nie wiem do końca jak, bo babcia i dziadek nigdy o tym nie rozmawiali. Razem z moimi młodszymi siostrą i bratem zamieszkaliśmy wtedy z dziadkami na drugim końcu kraju. Teliga miała wtedy trzy latka, a Delion cztery, więc nie do końca rozumieli co się stało i co wieczór pytali gdzie jest mama i tata. Dopiero po kilku miesiącach zdołałam im wytłumaczyć co się stało, na tyle żeby zrozumieli, choć sama tego do końca nie rozumiałam...

- Orina? – usłyszałam głos brata i zdałam sobie sprawę, że jest już całkowicie jasno. Odwróciłam się do Deliona, który zaspany siedział na łóżku. – O której wstałaś? – zapytał.

- Jakiś czas temu. – odpowiedziałam wymijająco.

Chwilę potem obudziła się także Teliga i po umyciu się i ubraniu, zeszliśmy w trójkę do kuchni, gdzie na stole czekało już na nas śniadanie.

- Dzień dobry moje słoneczka, jak się spało? – przywitała nas babcia. – Siadajcie, zaraz będzie jajecznicza – dodała nie czekając na odpowiedź.

Śniadanie zjedliśmy we względnej ciszy. Jak zawsze, babcia krzątała się po kuchni, dziadek siedział przy stole z gazetą w ręku, popijając kawę. Tak było odkąd tu zamieszkaliśmy i, nie powiem, odpowiadało mi to.

Droga do szkoły zawsze wydawała mi się za krótka, ale dzisiaj miałam wrażenie, że zajęła mi ledwie kilka minut. Weszłam po schodach do dużego budynku i od razu napotkałam kilka par oczu patrzących na mnie z mieszaniną poczucia wyższości, niechęci i zazdrości. Dwie dziewczyny stały do mnie tyłem, dlatego usłyszałam strzępki rozmowy:

- Gdyby nie była taka dziwna, miałaby mnóstwo znajomych. – powiedziała brązowowłosa Marta. – Kto normalny cały czas siedzi z nosem w książce, nie chodzi na imprezy i z nikim nie rozmawia? – dodała.

- Przecież ma wszystko czego chce każda nastolatka! Jasne, długie włosy, nieskazitelną cerę. I te oczy! – dodała jej koleżanka. – Ileż bym dała za tak szafirowy kolor oczu. – rozmarzyła się.

Uśmiechnęłam się pod nosem, bo te ostatnie słowa były miłym komplementem. Rozmowa jednak urwała się wraz z dzwonkiem, który ogłosił rozpoczęcie lekcji. Szybko podeszłam do swojej szafki, do której włożyłam część podręczników. W mojej starej, skórzanej torbie przewieszanej przez ramię zostawiłam tylko te, które będą mi dzisiaj potrzebne oraz na wierzch włożyłam powieść, którą chciałam skończyć w trakcie przerwy na lunch. Cóż, Marta miała rację, nie lubiłam nawiązywać nowych znajomości, jeśli nie było to konieczne. Jednak nie przeszkadzało mi to. Wołałam zatopić się w fantastycznym świecie, niż siedzieć sztywno z innymi i rozmawiać, tak naprawdę, o niczym.

Do klasy weszłam jako ostatnia. Na szczęście nauczyciela jeszcze nie było, jednak w klasie i tak zapanowała grobowa cisza. Wszyscy patrzyli wprost na mnie. Jak zwykle mnie to nie ruszyło, bo przyzwyczaiałam się do tego, że byłam inna. Jednak po chwili powstał ogólny zamęt.

- Patrz... - usłyszałam.

- Co się z nią dzieje? – zapytał ktoś.

- Spójrzcie! – jeden z chłopców wstał. – Jej włosy! – wskazał na mnie palcem.

Popatrzyłam na swoje loki, które nie były już jasne, tylko mieniły się we wszystkich kolorach tęczy. W mojej głowie powstało nagle mnóstwo myśli. Jednak pierwszą z nich było pytanie: jak to jest możliwe? To prawda, że nie przeszkadzało mi odstawanie od reszty, ale włosy zmieniające kolor? To już była lekka przesada nawet dla mnie.

Szybko wstałam, wrzuciłam wszystkie rzeczy, które leżały na ławce do torby i wybiegłam z klasy. Po drodze wpadłam na mojego profesora, który właśnie wchodził do sali. Zawołał mnie po imieniu, jednak ja szybko zniknęłam, kierując się do łazienki. Podeszłam do lustra i dokładnie obejrzałam się z każdej strony. Moje włosy, zamiast naturalnego koloru, miały teraz niebiesko – fioletowe refleksy. Odkręciłam wodę i zmoczyłam końcówki w nadziei, że kolor zniknie, jednak włosy sprawiały wrażenie, jakby były takie od zawsze. Ukryłam twarz w dłoniach. Nie wyobrażałam sobie powrotu na lekcje, ale do domu też nie mogłam wrócić, bo nie wiedziałam jeszcze, co miałabym powiedzieć dziadkom.

Wtem usłyszałam kroki na korytarzu, więc dla bezpieczeństwa schowałam się w jednej z kabin. Ktoś nacisnął klamkę do łazienki i wszedł do pomieszczenia.

- Orina? – usłyszałam chłopięcy głos, który bardzo mnie zdziwił. – Wiem, że tu jesteś. Wyjdź, chcę z Tobą porozmawiać – powiedział spokojnie.

Nie wiedziałam kto to, bo przeważnie nie rozmawiałam z chłopakami, dlatego nie odezwałam się.

- Proszę. Widziałem co się stało w klasie – dodał po chwili.

Wstrzymałam oddech i powoli wyszłam. Przede mną stał uśmiechnięty chłopak, który przypominał młodszą wersję Zaca Efrona. Miał błękitne oczy i jasne włosy, podobne do tych, które miałam jeszcze dzisiaj rano.

- Chodź – wziął mnie za rękę i pociągnął za sobą.

Wyszliśmy ze szkoły i skierowaliśmy się na boisko. Usiedliśmy na trybunach, na najwyższej ławce. Przyglądałam się chłopakowi i próbowałam przypomnieć sobie jego imię, bo wywnioskowałam, że jesteśmy razem w klasie skoro on znał moje.

- Wybacz, że pytam, ale jak się nazywasz? – zapytałam po chwili z zakłopotaniem.

- Sol – odpowiedział krótko.

- Dlaczego chcesz ze mną porozmawiać? – popatrzyłam na niego pytająco.

- To, że zmienił ci się kolor włosów nie jest normalną rzeczą, prawda? Wiesz dlaczego się tak stało? I dlaczego teraz? – zapytał, zamiast odpowiedzieć na moje pytanie.

- Jak to teraz? – zdziwiłam się. – Ja nie wiem jak to jest możliwe, a co dopiero dlaczego akurat dzisiaj – prawie wykrzyczałam.

- Nie przestrasz się tego, co teraz powiem, ale zmiana koloru włosów to nie najdziwniejsza rzecz jaka zdarza się nam, Cherubianom. – zaśmiał się sarkastycznie.

- Komu? – wytrzeszczyłam oczy ze zdziwienia.

- Dosłownie można to przetłumaczyć jako „latające stworzenia”, ale... - zawahał się.

- Czekał... Latające? – nie dałam mu dokończyć.

- To jest właśnie ta mniej normalna rzecz... - podrapał się po głowie.

Siedziałam przez długą chwilę na wstrzymanym oddechu, po czym powoli wypuściłam powietrze.

- Czy twoi rodzice są w domu? – zapytał nagle Sol. – Bo co najmniej jedno z nich też musi mieć szafirową krew skoro ty... - ciągnął.

- Moi rodzice nie żyją – przerwałam. – Zginęli dokładnie pięć lat temu - dodałam.

- Och, przepraszam. Nie wiedziałem... - Sol wydawał się zmieszany.

- Orina? – chłopak zwrócił na siebie moją uwagę i wtedy kontynuował. – Do Cherubii można wejść tylko we dwójkę. Masz kogoś, kto mógłby się tam z tobą przenieść? – zapytał poważnie.

- Nie – odparłam, bo ani dziadkowie, ani tym bardziej młodsze rodzeństwo nie wchodziło w grę.

Nastąpiła cisza i widziałam, że Sol myśli intensywnie.

- To ja z tobą pójdę – zdecydował po długiej chwili.

- Jak się tam dostaniemy? – zapytałam z nieomalą ciekawością, bo przenieść się do jednej z takich krain, o których codziennie czytałam w książkach to był dla mnie szczyt marzeń.

- Jest tylko jeden sposób na dostanie się do Cherubii. Przez sen – uśmiechnął się i widząc moją zdziwioną minę ciągnął dalej – Musimy zasnąć dokładnie o tej samej porze. Nie znasz Cherubii, więc znajdziesz się w mroku. Wtedy będziesz się musiała skupić i iść w kierunku mojego głosu. Gdybyśmy w momencie zasypiania trzymali się za ręce, lub po prostu byli blisko, to nie byłoby problemu, ale nie mamy chyba takiej możliwości? – przerwał i popatrzył na mnie w oczekiwaniu, ale ja tylko pokręciłam głową. – Tak myślałam – kiwnął głową i ciągnął dalej. – Jak znajdziesz się w mroku, to najlepiej jak zamkniesz oczy i usłyszysz mój głos. No i na razie

to chyba tyle, bo nie chcę żebyś się przestraszyła. Teraz tylko musimy ustalić o której położymy się spać – dodał.

- Może być dziesiąta? – zaproponowałam.

- Jasne – zgodził się chłopak.

- Czy to będzie głupie pytanie, jeśli zapytam jak mam się ubrać? – zapytałam nieśmiało.

- Nie. – zaśmiał się. – Ubranie nie ma znaczenia. Możesz być w piżamie, lub w tym co masz na sobie teraz. – miał tajemniczy uśmiech, gdy to mówił, ale nie powiedział nic więcej.

- W sumie, to dlaczego mi pomagasz? – zadawałam sobie to pytanie już od jakiegoś czasu.

Jednak im dłużej patrzyłam na Sola, tym dłużej on milczał, co trochę mnie speszyło.

- Okej, nie musisz odpowiadać, jak nie chcesz - dodałam. Nie naciskałam, ale wyczułam, że coś jest na rzeczy. – Będziesz wracał na zajęcia? Zaraz zacznie się kolejna lekcja i nie chcę, żebyś miał przeze mnie jakieś kłopoty w związku z opuszczonymi lekcjami, a jak niespecjalnie mam ochotę na słuchanie tych wszystkich plotek na mój temat, które pewnie powstały w ciągu tej godziny – zmieniłam temat.

Sol spojrzał na zegarek, po czym wstał i popatrzył na mnie.

- Tak, będę wracał – powiedział cicho. – Zobaczymy się wieczorem. Pamiętaj, o dziesiątej – uśmiechnął się nieśmiało na pożegnanie, po czym odszedł szybkim krokiem.

Sol

Gdy wszedłem do klasy, od razu spojrzałem w miejsce, gdzie zawsze siedziała. Odkąd przepisałem się na wszystkie zajęcia na które uczęszczała Orina, obserwowanie jej stało się nieodłączną częścią mojego dnia. Wszystko zaczęło się kilka miesięcy temu, gdy po powrocie do szkoły z letniej przerwy, zauważyłem delikatną niebieskofioletową aurę wokół jasnowłosej dziewczyny. Na początku nie zwróciłem na to uwagi, jednak z dnia na dzień kolory były coraz bardziej nasycone. Wiedziałem już co to oznacza. Chciałem ją mieć na oku, nie tylko dlatego, że była Cherubianką. Miała w sobie coś przyciągającego. Gdy siedziała na zimnej podłodze podczas przerw i w skupieniu czytała jedną ze swoich książek. Gdy blond loki opadały jej na oczy. Chciałem do niej podejść wiele razy, jednak bałem się do niej przywiązać. A to było bardziej niż pewne.

W momencie, gdy w klasie zapadła cisza, wiedziałem, że weszła do klasy. Nie spojrzałem na nią, ale usłyszałem podenerwowane głosy.

- Patrz... – powiedział ktoś i w tym momencie zastygłem w bezruchu z wzrokiem utkwionym w dziewczynie, która wybiegła z pomieszczenia po kilku kolejnych głosach w klasie.

- W końcu jej włosy się zmieniły – pomyślałem i szybko spakowałem swoje rzeczy do plecaka. Już chciałem wychodzić, gdy wszedł nauczyciel.

- A ty gdzie się wybierasz? – zapytał groźnym tonem.

- Źle się czuję – zmyśliłem na poczekaniu, jednak nie miałem wyrzutów sumienia, bo naprawdę musiałem znaleźć Orinę i z nią porozmawiać. Nauczyciel popatrzył na mnie, po czym westchnął i przepuścił mnie, żebym mógł wyjść.

- Dziękuję – powiedziałem i szybko skierowałem się w stronę łazienki dziewczyn.

Bez zastanowienia wszedłem do pomieszczenia.

- Orina? – zapytałem cicho, a mój głos rozniósł się wokół. – Wiem, że tu jesteś. Wyjdź, chcę z Tobą porozmawiać – dodałem.

Usłyszałem otwieranie drzwi i moim oczom ukazała się Orina z mokrymi końcówkami włosów. Nie zdziwiło mnie to i utwierdziło w przekonaniu, że dziewczyna nie wie co jej się stało. Przekonałem ją aby poszła ze mną. Gdy szliśmy w kierunku boiska, układałem w głowie to co chciałem jej powiedzieć, jednak ona wyprzedziła mnie i odezwała się pierwsza.

- Wybacz, że pytam, ale jak się nazywasz? – zupełnie zbiła mnie tym pytaniem z tropu. Spodziewałem się, że będzie mnie przynajmniej kojarzyć.

- Sol – przedstawiłem się krótko.

Zdziwiłem się, że jest taka rozmowna. Ja sam nie lubiłem rozmawiać, ale Orina sprawiała wrażenie kogoś, komu można zaufać, więc opowiedziałem jej wszystko, co na ten moment musiała wiedzieć. Czułem wyrzuty sumienia, że nie mogę odpowiedzieć jej na niektóre pytania, ale to nie była moja rola. Ja miałem jej tylko pomóc dostać się do Cherubii. Bez zbędnych informacji i przywiązywania się.

Po dłuższym czasie rozmowy, usłyszałem dzwonek ogłaszający kolejną lekcję. Orina nie chciała wracać do szkoły, co było zrozumiałe, więc pożegnałem się z nią i wróciłem do budynku. Jednak tego przedpołudnia nie mogłem się już skupić, bo myślami byłem w odległej Cherubii. W ciągu tych kolejnych kilku godzin musiałem podjąć najważniejszą decyzję w moim życiu.

Orina

Resztę lekcji spędziłam w parku, czytając książkę. Gdy wybiła trzynasta, poszłam do szkoły po Deliona i Teligę, po czym wróciliśmy do domu. Opowiedziałam im w skrócie, co się zdarzyło, bo od razu zauważyli zmianę w kolorze włosów. Poprosiłam, żeby powiedzieli dziadkom, że źle się czuję i do końca dnia siedziałam w swoim pokoju, ukrywając moje loki pod kapturem bluzy. Wieczorem wykapałam się i włożyłam wygodne dresy, przypominając sobie, co mówił Sol.

Dokładnie za pięć dziesiąta położyłam się na łóżku i zamknęłam oczy. Słyszałam ciche tykanie zegara i szum drzew za oknem. Po chwili poczułam znajomy od dawna chłód, który nie zwiastował niczego przyjemnego, więc otworzyłam oczy. Na nic się to nie zdało, bo nic przed sobą nie widziałam. Słyszałam tylko te złowrogie szepty, przez które budziłam się co noc. W panice, która mnie powoli ogarniała, z powrotem zamknęłam oczy. Jednak po chwili mój słuch się wyostrzył i z tych wszystkich głosów, wyłapałam jeden znajomy, ciepły i spokojny, który wołał mnie po imieniu. Po omacku poszłam w kierunku skąd, jak mi się zdawało, pochodził. Na powiekach czułam blade światło, które coraz bardziej mnie oślepiało, więc dodatkowo zasłoniłam oczy dłonią. W końcu poczułam, jak ktoś łąpie mnie za rękę. Przestraszona otworzyłam oczy i zobaczyłam Sola. Chyba... Wyglądał inaczej. Przede wszystkim jego włosy mieniły się wszystkimi odcieniami fioleto, a oczy były bardziej błękitne niż rano. Wyrzeszczyłam oczy i przez dobrą chwilę patrzyłam się na niego.

- Chodź – w końcu chłopak przerwał ciszę i uśmiechnął się zachęcająco.

Wtedy dopiero rozejrzałam się po otaczającym mnie świecie. Zdałam sobie sprawę, że cały mrok, który przyprawiał mnie co noc o gęsią skórka to jaskinia, przed którą właśnie staliśmy. Z głębi padało jasne światło gwiazd, które, jak gdyby nigdy nic, usadowiły się wygodnie na stropie grotu, tworząc swoje własne nocne niebo.

Poczułam chłodny wiatr, który delikatnie owiał moje ciało. W pierwszej chwili myślałam, że nie mam na sobie żadnego ubrania. Jednak zdałam sobie sprawę, że moja szata tak dobrze leży, że nawet nie odczułam, że mam ją na sobie. Nigdy nie sądziłam, że odzież może być tak wygodna. Idąc za Solem czułam się jak kot, stąpając po suchych liściach. Czułam jakie są zimne i jak kruszą się pod wpływem moich kroków. Wiatr co chwilę muskał mnie swoim zimnem, jednak mi było ciepło i przyjemnie.

- Gdzie idziemy? – zapytałam po przejściu kilkunastu kroków.

- Musimy dostać się do Cherubii – poinformował mnie.

- To daleko? – zapytałam i zrównałam się z nim.

- Kawalek, ale... - zatrzymał się i palcem pokazał abym zamilkła.

- Co się dzieje? – szepnęłam po chwili, która ciągnęła się w nieskończoność.

- Nie chciałem Ci tego mówić, ale dopóki nie znajdziemy się w mieście, nie jesteśmy bezpieczni. – powiedział ledwo słyszalnie. – Nowoodkryci, tak jak ty, przed przyjściem do miasta, otoczeni są jasną poświatą, która dla każdej istoty, nieważne czy dobrej czy złej, jest widoczna. Ty zaczęłaś się przemieniać stosunkowo niedawno, dlatego twoja aura jest dość mocna – wytłumaczył powoli, tak żebym zrozumiała. – Nie chciałem żebyś się martwiła, dlatego wcześniej Ci tego nie mówiłem. Mam nadzieję, że żadna zła istota się do nas nie zbliży, ale w razie takiej sytuacji musisz mi obiecać, że będziesz robić to, co ci każę. Dobrze? – jego głos był śmiertelnie poważny, dlatego jedynie kiwnęłam lekko głową na znak, że zrozumiałam i że się zgadzam.

Sol szedł teraz pierwszy. Poruszał się prawie bezszelestnie, idąc ścieżką. Podążałam za nim, patrząc dokładnie na otaczający mnie świat. Nad nami świeciło żółtopomarańczowe słońce, a na niebie nie było żadnej chmurki. Drzewa o grubych pniach i pomarszczonej korze ruszały się lekko pod wpływem wiatru, a w ich koronach latały małe, rdzawoczerwone ptaszki. Liście mieniły się wszystkimi odcieniami zieleni i pozwalały przedostać się pojedynczym promykom słońca na trawę pokrytą stokrotkami i przylaszczkami. Ścieżka, którą szliśmy, była prawie niewidoczna i gdyby nie Sol, zgubiłabym się już dawno w gęstwinie krzewów, kwiatów i korzeni wystających z ziemi.

Odetchnęłam głęboko, wciągając do płuc przyjemny zapach kwiatów, trawy i wiatru. Takie połączenie kojarzyło się z wiosną, na którą już od tak dawna czekałam, więc idąc przez las, chciałam się nią nacieszyć. Jednak nie przewidziałam tego, że byłam w zupełnie innej krainie, w której nie dane mi było długo zachwycać się przyrodą...

Nagle usłyszałam przeraźliwy ryk, dochodzący z prawej strony. Odwróciłam się i zobaczyłam ogromną kreaturę na dwóch nogach. Brązowe, gęste futro najeżyło się, a czarne, puste ślepia, osadzone na małej głowie, gapiły się dokładnie na mnie. Sol krzyczał coś do mnie, ja jednak nie umiałam przerwać kontaktu wzrokowego, który nawiązałam ze stworem. Czułam jak świat wiruje, gdy potwór podchodził do mnie jak gdyby w zwolnionym tempie. W ostatniej chwili poczułam silne uderzenie w ramię, które ocaliło mnie przed czarnymi ślepiami. Chwilę trwało, zanim się otrząsnęłam. Spojrzałam na Sola, który w mgnieniu oka pozbył się potwora i teraz pomagał mi wstać.

- Co to było? – wyszeptałam drżącym głosem.

- Jedna ze starożytnych bestii – odpowiedział nadzwyczaj spokojnie. – Nic ci się nie stało? – dodał.

- Nie – pokręciłam powoli głową. – Jak się... jej pozbyłeś? – przełknęłam ślinę, patrząc w miejsce, gdzie przed chwilą stała kreatura.

- Ostrze Cherubii – wyciągnął około czterdziestocentymetrowy sztylet i pokazał mi go. – Klinga jest zrobiona w części ze szlachetnego opalu, który ma zabójcze działanie dla wszystkich, którzy nam zagrażają – wytłumaczył. – Chodź, musimy iść dalej – dodał po chwili i pomógł mi wstać.

- Jest ich więcej? – zapytałam błędząc wzrokiem wokoło.

- Jest – Sol nie owijał w bawełnę. – Mam nadzieję, że żadnego więcej nie spotkamy, ale nie gwarantuję tego – z tymi słowami podążyliśmy dalej ścieżką.

Sol

Orina nie miała pojęcia jak bardzo drżały mi ręce, gdy pomagałem jej wstać. Byłem tu z nią, miałem ją przeprowadzić przez całą drogę do Cherubii, całe moje wnętrze krzyczało z przerażenia a strach prawie paraliżował moje ciało. Nie znałem drogi i to cud, że nie zgubiłem się wśród drzew. Ścieżki praktycznie nie było widać. Prowadziła mnie jedynie intuicja i zaufałem jej w stu procentach. Najmniejszy szelest wzbudzał moją czujność. W pewnym momencie dotarliśmy do rzeki, którą musieliśmy przepłynąć.

- Orina? – odwróciłem się i spojrzałem na dziewczynę. Wydawała się niczego nieświadoma. Ze świecącymi oczami obserwowała drzewa i ptaki. Nie chciałem wyrwać jej z transu, który ogarnął jej umysł, ale musieliśmy się przedostać przez rzekę. – Musimy znaleźć coś, dzięki czemu przepłyniemy na drugi brzeg – zakomunikowałem.

Orina popatrzyła na mnie i od razu zaczęła się rozglądać.

- Tam pływa kilka łódek – powiedziała po chwili i wskazała małą zatoczkę, w której zakotwiczone było pięć małych łodzi.

Poszliśmy w tamtym kierunku.

- Którą bierzemy? – zapytała dziewczyna.

Popatrzyłem po kolei na łodzie. Nie pamiętałem, którą płynąłem ostatnio. Nie wiedziałem. Nie wiedziałem też, czy to jaką wybierzemy ma znaczenie? Czy wszystkie są bezpieczne? Westchnąłem cicho. Nie chciałem decydować, ale wiedziałem, że nie mogłem obciążać tą decyzją Oriny. Jednak zanim zdobyłem się na odpowiedź usłyszałam głos swojej towarzyski.

- Wsiadasz? – popatrzyła na mnie z wyrazem zapytania na twarzy.

Dziewczyna stała w obłej łódce z białego drewna. Na dziobie wyrzeźbiona była kobieta ze skrzydłami, pomalowanymi na złoty kolor. Jej włosy zdawały się falować pod wpływem wiatru. Niepewnie postawiłem stopę na pokładzie i usiadłem na małej ławeczce usytuowanej prostopadle do przodu łódki. Rozejrzałem się, jednak nigdzie nie znalazłem wiosel.

- Jak tam przepłyniemy? – myślałem na głos. – Nigdzie nie ma wiosel – uniosłem brew ze zdziwienia.

- Popatrz – Orina zwróciła uwagę na rząd wgłębień, które znajdowały się po wewnętrznej stronie łodzi. – Jak myślisz do czego służą? – zastanawiała się.

W pewnym momencie zobaczyłem, jak jej brwi poruszyły się.

- Pokaż swój sztylet – poprosiła, na co wyciągnąłem go i jej podałem.

Wzięła go i ostrożnie dopasowywała do kolejnych wgłębień. Nagle, przy ostatniej dziurce, broń nie postawiła żadnego oporu i gładko wsunęła się w głąb białego drewna. Łódź zatrzeszczała i powoli posunęła w kierunku przeciwnego brzegu.

- Ale super! – Orina ucieszyła się, a ja z uznaniem pokiwałem głową.

Gdy byliśmy już z powrotem na twardej ziemi, a sztylet z powrotem spoczywał przy moim boku, poprowadziłem nas dalej przez gęsty las.

- Skąd wiedziałaś do której łodzi wsiąść? – zapytałem, aby przerwać ciszę.

- Nie wiedziałam – odpowiedziała szczerze. – To chyba po prostu się stało. Nie myślałam o tym, jedynie działałam – uśmiechnęła się nieśmiało. – Od kiedy wiesz o tej krainie? – zapytała po chwili.

- Moi rodzice są Cherubianami, więc wiedziałem o niej od zawsze, ale tylko z opowieści – wzruszyłem ramionami.

- Kiedy ostatnio tutaj byłeś? – zadała kolejne pytanie.

- Dokładnie siedem miesięcy temu. Przyprowadziła mnie tutaj Luna, moja przewodniczka – odparłem, przypominając sobie dziewczynę, która była wtedy w moim wieku. Pamiętałem jej czarne jak smoła włosy z różowymi pasemkami i oczy, które wyglądały jak małe płomyki. Uśmiechnąłem się na to wspomnienie.

- Szliście tą samą ścieżką? – Orina, która wydawała mi się na początku małomówna i zamknięta w sobie, przyglądała mi się z coraz większym zainteresowaniem.

Zastanawiałem się przez chwilę.

- Tak – odparłem z wahaniem. – Ale wydaje mi się, że do rzeki podeszliśmy od innej strony, więc nie jestem pewien czy szedłem tą drogą – przypomniałem sobie, że gdy byłem tutaj z Luną, to nie ja decydowałem którądy pójdziemy. Orina swoją postawą uświadomiła mi, że posiada o wiele więcej zaangażowania niż ja wtedy.

- To w jaki sposób odnalazłeś drogę? I dlaczego my się jeszcze nie zgubiliśmy? – zdziwiła się i dodała śmiejąc się żartobliwie.

- Na to pytanie nie znam odpowiedzi – zaśmiałem się cicho. – W ciągu tych kilku miesięcy odkąd trafiłem do Cherubii pierwszy raz, chyba wyrobiłem w sobie umiejętność obserwacji i zauważania szczegółów. Wydaje mi się też, że prowadzi mnie jakaś wewnętrzna siła, której ulegam i daję jej pełną kontrolę – zastanawiałem się.

I rzeczywiście, czułem w sobie moc, która z chwili na chwilę dodawała mi nie tylko odwagi i pewności siebie, ale też pozwalała skupić się na szczegółach, na dróżce, którą szliśmy.

- Boisz się? – zapytała dziewczyna w pewnej chwili.

Takiego pytania się nie spodziewałem i zastanawiałem się, co jej odpowiedzieć, żeby się nie przestraszyła, ale żeby nie musiał też kłamać, odpowiadając na tak banalne pytanie. Zastanawiałem się co miała na myśli? Nie mogła wiedzieć jak trudny wybór mnie czeka, gdy już dotrzemy na miejsce.

- Tak – odpowiedziałem szczerze. – Boję się, że nie doprowadzę cię do Cherubii całej i zdrowej. Że nie wykonam swojego zadania jak należy – dodałem, bo była to prawda.

Mimo, że czułem w sobie moc, to moje obawy i strach całkowicie nie zniknęły. Cały czas byłem czujny i rozglądałem się dookoła, szukając potencjalnego zagrożenia. Bo im większą siłą dane było nam władać, tym większe zło mogło czaić się w zakamarkach lasu.

- Sol? – z zamyślenia wyrwał mnie głos Oriny. – Wszystko w porządku? – jej głos był niepewny.

- Tak, wszystko dobrze – odpowiedziałem i w tym samym momencie ujrzałem piękny most prowadzący w głąb miasta. – Popatrz. Jesteśmy. – szepnąłem i wskazałem przed siebie.

Orina

Przed sobą zobaczyłam miasto skąpane w ostatnich promykach słońca.

- Popatrz. Jesteśmy – szepnął Sol, gdy stanęliśmy przed mostem prowadzącym do Cherubii.

Widok był niesamowity. Po dwóch stronach mostu wznosiły się wieżyczki, które połączone były ze sobą sklepieniem wygiętym w łuk półkolisty. Spływał z niego cienki strumień wody. Zdałam

sobie sprawę, że aby dostać się do miasta trzeba przez nią przejść. Zafascynowana, prawie bezwiednie poszłam w tamtym kierunku i po chwili znalazłam się tuż przed przeszkodą. Odwróciłam się do Sola, który dalej stał kilka kroków za mną.

- Coś się stało? – zapytałam widząc jego smutną minę.

Westchnął cicho.

- To moje drugie i ostatnie przejście do Cherubii - odpowiedział po dłuższej chwili ciszy.

- Dlaczego ostatnie? – zdziwiłam się.

- To skomplikowane – dodał i zawahał się. – Nie chcę. Nie mogę ci tego sam wytłumaczyć. – pokręcił głową. – Ale dowiesz się dlaczego. Musimy tylko dotrzeć do pałacu – zapewnił.

Pokiwałam głową, mimo że nie za bardzo rozumiałam o co w tym wszystkim chodzi. Chłopak powoli przeszedł pod cienkim wodospadem. Wtedy stało się coś, czego nie byłam w stanie pojąć. Sol zamknął oczy, a wokół niego pojawiły się mikroskopijne perełki, które odbijały światło mieniając się na fioletowo. W następnych sekundach na jego plecach pojawiły się tego samego koloru skrzydła. Były ogromne, ciemne i poszarpane na brzegach. Sol popatrzył na mnie i wyciągnął rękę w moim kierunku.

- Nie bój się – powiedział, a na jego twarzy pojawił się szczerzy uśmiech. – To wspaniałe uczucie – zachęcił.

Pamiętałam jak powiedział, że Cherubianie to „latające stworzenia”. Teraz zrozumiałam dlaczego. Pozwoliłam, żeby moja ręka znalazła się w dłoni Sola, który ścisnął ją mocno i lekko pociągnął w swoim kierunku. Poczułam na sobie kropelki wody. To nie była zimna woda, która sprawiła, że przemokłam. To była raczej delikatna bryza, która otoczyła mnie swoją wilgotnością i słonym zapachem. To, że znalazłam się po drugiej stronie dotarło do mnie dopiero w chwili, gdy poczułam na swoich plecach pewnego rodzaju ciężar. Nie było to jednak przytłaczające czy męczące. Poczułam się silniejsza. Spojrzałam przez ramię i dotarło do mnie, że mam skrzydła! Jasne, piękne i mieniające się na niebiesko. Nie byłam w stanie wydobyć z siebie żadnego dźwięku.

- Idziemy? – z zamyślenia wyrwał mnie Sol.

Miasto, przez które musieliśmy przejść, aby dostać się do pałacu, było ciche i spokojne, zupełnie niepasujące do aury, która je otaczała.

- Dlaczego jest tutaj tak cicho? – zdziwiłam się.

- Cherubianie nie wychodzą na zewnątrz, gdy jest jasno – wyjaśnił. – Jesteśmy istotami nocnymi, ale pory dnia i nocy różnią się tutaj od tych, do których jesteś przyzwyczajona.

Zauważyłaś, że przenieśliśmy się tutaj, gdy w naszym miasteczku była noc, a w tym samym czasie tutaj dzień? – zapytał. – Za chwilę zajdzie słońce – wskazał na niebo. – Musimy się pospieszyć – ponaglił mnie.

Szliśmy teraz brukowaną uliczką, która prowadziła w górę. Na szczycie znajdował się biały pałac z trzema okrągłymi wieżyczkami i mnóstwem chorągiewek. Weszliśmy do środka, a moim oczom ukazały się półokrągłe, długie schody. Weszliśmy po nich i od razu usłyszeliśmy ciepły, gruby głos.

- Sol! Jak miło Cię widzieć – powiedział wysoki mężczyzna.

Sol uklonił się grzecznie, co zrobiłam i ja, słysząc słowa chłopaka.

- Wasza Królewska Mość – popatrzył na władcę z szacunkiem. – To jest... - zaczął, jednak nie dane mu było skończyć.

- Orina – przerwał mu mężczyzna i popatrzył na mnie. – Jesteś taka podobna do swojej mamy.

- Skąd... Skąd Wasza Wysokość zna moją mamę? – wydukałam.

- Twoja mama była strażniczką. Najdzielniejszą i najodważniejszą jaką znałem. Zawsze gotowa stanąć w obronie naszych ludzi i całej Cherubii – zaczął.

- Ona też była Cherubianką? – zdziwiłam się, bo mama nie wspominała o swoich latach młodości, czy chociażby o tej krainie. Poczułam lekką złość. Zdałam sobie sprawę, że mogła powiedzieć mi o tym, że zmieni mi się kolor włosów, o skrzydłach i o całej Cherubii, a nie zrobiła tego. Zadawałam sobie pytanie: dlaczego?

- Tak. Twój ojciec także – władca odpowiedział na moje pytanie. – Nie wiedziałaś o tym? – był wyraźnie zdziwiony widząc, że zaprzeczam ruchem głowy.

- Dlaczego jestem taka? Dlaczego akurat mi się to przytrafiło? – słowa, które zadawałam sobie w myślach opuściły moje usta.

- Bycie Cherubianem to niewiarygodny zaszczyt – mężczyzna wydawał się lekko zdziwiony moją postawą. – Twój rodzice nigdy nie opowiadali ci o nas? – zapytał.

Znów pokręciłam głową. W tym czasie przeszliśmy do bogato zdobionej komnaty i siedliśmy w dużych fotelach.

- To może zacznę opowieść od początku – powiedział smutno władca. – Twój rodzice, tak jak ty, do piętnastego roku życia wychowali się w waszym, ludzkim mieście. Poznali się dopiero kilka lat później, tutaj w Cherubii. Pobrali się i twoja mama zaszła w ciążę – zrobił krótką pauzę. – Cherubia nie była wtedy tak chroniona jak teraz, dlatego bardzo potrzebowaliśmy

Cherubianów - strażników, którzy będą chronić naszą krainę. Jednak twoi rodzice nie chcieli narażać twojego życia, dlatego uciekli. Niestety, każdy kto wcześniej zdecydował się tu zostać, złożył przysięgę, że nie opuści tego miejsca i gdy ktoś złamie ową przysięgę, traci wszystko, co wiąże go z Cherubią, wraz z niemożliwością powrotu. To właśnie spotkało twoich rodziców – skończył.

- Co to za przysięga? Też będę musiała ją złożyć? – odczułam lęk, bo nie chciałam podzielić losu rodziców.

- To zależy Orino – władca popatrzył na mnie a potem na Sola.

- Od czego? – zapytałam cicho.

- Od tego, jakie życie wybierzesz – szepnął Sol, a widząc niezrozumienie na mojej twarzy ciągnął dalej. – Do Cherubii przychodzimy tylko dwa razy. Pierwszy, tak jak ty teraz, przyszłaś tu ze mną. I drugi, kiedy przychodzisz tutaj z nowoodkrytym. Za drugim razem jednak musisz zdecydować, czy chcesz zostać w Cherubii, czy wrócić do swojego dawnego życia. Jeśli zostaniesz, to nigdy nie wrócisz. Jeśli wrócisz, to nigdy nie zobaczysz już tego świata – wytłumaczył mi powoli chłopak.

Nastąpiła głucha cisza. Siedziałam jak sparaliżowana od natłoku informacji. W końcu odezwałam się, a mój głos lekko drżał.

- Czy moje rodzeństwo też jest takie jak ja? – zapytałam i spojrzałam na króla.

- Jeśli oboje rodziców było Chrubianami to tak. – odpowiedział mężczyzna.

Pomyślałam o Delionie i Telidze, którzy teraz zapewne smacznie spali, nie zdając sobie sprawy z tego, co ich czeka w przyszłości. Moje myśli galopowały w mojej głowie. Spojrzałam na Sola, który nie wydawał się zbytnio szczęśliwy. Zdałam sobie sprawę z tego, co wcześniej mówił. Przyszedł tu drugi raz. To znaczyło, że... musi wybrać gdzie będzie żył. Decydować o całym życiu mając zaledwie piętnaście lat. To było niewłaściwe i chciało mi się krzyżeć, jednak nie zrobiłam tego słysząc głos. Głos chłopca, który mnie tu przyprowadził:

- Chciałbym złożyć przysięgę – powiedział stanowczo, a w jego oczach pojawiły się delikatne iskierki.

- Sol... - zaczęłam.

- Orina, to jest mój prawdziwy świat – nie dał mi dokończyć. – Chcę poznać to miejsce, dowiedzieć się dlaczego ono istnieje. Dlaczego MY istniejemy. W dawnym świecie nie odpowiem sobie na te wszystkie pytania, które męczą mnie odkąd trafiłem tutaj pierwszy raz.

– uśmiechnął się i wiedziałam już, że mówi to z serca. – Chcę tu zostać – powiedział stanowczo i już nie wydawał mi się smutny. Był zdeterminowany i gotowy na nowe życie.

Cherubia nocą była czymś, czego zwykły śmiertelnik nie może sobie wyobrazić. Miliony gwiazd migoczących na czarnym niebie i księżyc, który oświetla każdy zakamarek tego miasta. Idąc obok Sola w kierunku mostu i dwóch wieżyczek, myślałam o moim powrocie do domu. Do życia, które teraz wydawało się nudne i szare. Widząc jednak radość w oczach mojego przyjaciela, wiedziałam, że mi też dane jest tutaj wrócić.

- Orina? – z zamyślenia wyrwał mnie Sol.

- Tak? – popatrzyłam na niego.

- Dalej musisz iść sama. – powiedział.

- Tak... - szepnęłam. – Będziesz tu jak wrócę? – zapytałam.

- Będę – odparł krótko, a po chwili dodał. – Proszę – wręczył mi swój sztylet. – To taka nasza mała tradycja – zaśmiał się. – Jak tutaj wrócisz, oddaj go kolejnej osobie – puścił mi oczko.

- Dziękuję Sol – popatrzyłam na niego z wdzięcznością. – Za wszystko... – podeszłam i przytuliłam go.

Następnie weszłam do jaskini i krok po kroku szłam nie oglądając się za siebie. Zamknęłam oczy, bo i tak otaczał mnie mrok. Jednak nie był już dla mnie straszny i przerażający. Było w nim coś kojącego i uspokajającego. Ostatni raz odetchnęłam ciepłym powietrzem i nagle... Obudziłam się we własnym łóżku. Przez okno wpadały pierwsze promienie słońca. Świat wydawał się znajomy, jednak dla mnie zmieniło się wszystko. Wiedziałam, że muszę powiedzieć rodzeństwu o Cherubii. Pamiętałam o moim zadaniu. Gdy spojrzałam na biurko, gdzie leżały moje książki wiedziałam, że rano nie spakuję ich do plecaka razem z podręcznikami. Wiedziałam, że aby wrócić do Cherubii, muszę komuś pomóc poznać prawdę o sobie. I podświadomie wiedziałam, jak znaleźć tą osobę. Przypominała mi bowiem pewną zamkniętą w sobie dziewczynę, zawsze z nosem w książce...